

Kosidło, Adam

"Imperialism, decolonization and Africa. Studies presented to John Hargreaves, with an Academic Memoir and bibliography" edited by Roy Bridges, London 2000 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 35/3, 166-173

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

i braku elementarnej wiedzy o realiach panujących w okupowanej i powojennej Polsce, a nie skutkiem celowego działania¹⁶. Gross nie ustosunkował się dotychczas merytorycznie do tych poważnych zarzutów. Jak na razie ogranicza się on do ataków *ad personam* w stosunku do autora tej krytyki. W ten sposób usiłuje najwidoczniej zdyskredytować krytyka bez merytorycznego ustosunkowania się do zarzutów¹⁷.

Jedno z „przeoczeń” Grossa będzie być może miało epilog przed sądem. W *Sąsiadach* Gross uczynił Czesława Laudańskiego jednym z najaktywniejszych sprawców z 10 lipca 1941 r. Gross „cytował” m.in. dwa rzekome zeznania Czesława Laudańskiego, które wskazywały na jego przyznanie się do winy. Zeznań takich Czesław Laudański jednak nigdy nie składał, te przytaczane przez Grossa należą do jego synów Jerzego i Zygmunta, również oskarżonych w procesie łódzkiej. Grossowi zwrócono publicznie uwagę, że Czesław Laudański nigdy takich zeznań nie złożył, jednak ten upierał się przy swojej wersji. Dopiero gdy najstarszy syn Czesława, Kazimierz Laudański, złożył pozew do sądu o zniesławienie ojca, Gross przyznał się do „przeoczenia”¹⁸. Kazimierz Laudański nie wycofał pozwu, ponieważ Gross nie przeprosił za te fałszywe oskarżenia pod adresem jego ojca. Gross jednak nie podejmuje wezwania do sądu, stosując widocznie metodę „uników”, aby nie zostać zmuszonym sądownie do przeprosin za owo „przeoczenie” .

* * *

Imperialism, Decolonization and Africa. Studies presented to John Hargreaves, with an Academic Memoir and Bibliography, edited by Roy Bridges, London 2000, Macmillan Press LTD, ss. 213

Profesor John D. Hargreaves — obecnie na emeryturze — którego miałem przyjemność poznać podczas pobytu na stypendium w Aberdeen University, Szkocja, a któremu książka ta została poświęcona, jest uznanym brytyjskim historykiem afrykanistą, a jego zasadnicza tematyka badawcza — najogólniej mówiąc — została nakreślona właśnie samym tytułem pracy, a więc europejski imperializm — tak w czasie podziału Afryki, jak i w okresie jej dekolonizacji. Poza tym pracował on wiele lat poza granicami Wielkiej Brytanii: Fourah Bay College — Sierra Leone, Ibadan University — Nigeria, czy Schenectady College, New York, a badania naukowe prowadził poza Anglią także we Francji, Rosji, USA i oczywiście w Afryce. W sumie Profesor

¹⁶ B. Musiał, *Tezy dotyczące pogromu w Jedwabnem...*

¹⁷ J. T. Gross, *A Response*, w: „Slavic Review” 61, nr 2 (2002), s. 483 n.; replika na te ataki ukazała się w 2003 r. w: „Slavic Review” 62, nr 2 (2003), s. 438 n.

¹⁸ P. Gontarczyk, *Grossprzemilczeń*, w: „Życie”, 31 III-11V 2001; J.T. Gross, *A jednak Sąsiedzi*, w: „Rzeczpospolita”, 11 IV 2001; *Profesor* pozwany; w: „Życie”, 15 VI 2001; Wywiad z Grossem, w: ibidem, 16-17 VI 2001; *Teraz książką zajmą się prawnicy*, „Rzeczpospolita” 15 VI 2001; *Autor „Sąsiadów” przyznaje się do pomyłki*, w: ibidem 23-24 VI 2001.

¹⁹ Pismo adwokata Jerzego Naumanna do Jana Tomasza Grossa z 21 stycznia 2003, kopia w posiadaniu autora: „W związku z tym zwracam się z uprzejmym zapytaniem, czy jest Pan zainteresowany «dobrowolnym» odebraniem pozwu — który w takim razie niezwłocznie prześlę — czy też ma Pan zamiar stosować technikę uników, byleby nie wdać się w spór”.

napisał 14 książek i ponad 100 innych wartościowych publikacji¹. W swoich publikacjach dotyczących podziału Zachodniej Afryki w końcu XIX w. J. Hargreaves łączył w jeden nurt wydarzenia z metropolii, Afryki oraz z lokalnej kolonii, znajdując dla nich odpowiednie materiały źródłowe. Jak pisze Roy Bridges — autor *an Academic Memoir* — podkreślając wagę jednej z publikacji Profesora, że usilnie dążył on do „prawdziwego zrozumienia Afrykanów i ich społeczności”, a nie jedynie powtarzał szeroko akceptowane wówczas „założenia na temat afrykańskiej niższości oraz braku wyrafinowania w ich politycznych i ekonomicznych układach”. Już w 1960 r. uważał on — jak właściwie nikt przed nim — że w rozważaniach o Afryce czegoś brakuje. I tym właśnie „missing element in the story” była rola Afrykanów w historii czasu podziału kontynentu między europejskie mocarstwa (s. 189). Profesora J. Hargreavesa mniej interesowała *sensu stricte* Afryka kolonialna, więc swoje naukowe zainteresowania skupił najpierw na wchodzeniu Europejczyków do Czarnej Afryki, a w końcu na wychodzeniu, czyli na dekolonizacji.

Książka poświęcona Profesorowi składa się z 6 niezmiernie interesujących artykułów napisanych przez osoby w jakiś sposób z nim związane. I tak Akintola J. G. Wyse² był jego uczniem w Aberdeen i teraz w publikacji *Britain's African Junior Partners: a Re-examination the Role of the Krio in Nineteenth-century West Africa* (s. 3-24) nawiązuje do badań Profesora i przedstawia — z afrykańskiego punktu widzenia — relacje między Brytyjczykami a Krio. Krio-Kreole byli to Murzyni wyzwoleni — bądź uwolnieni niewolnicy — przez Brytyjczyków i osiedleni w kolonii Sierra Leone, w prowincji Freedom (*philanthropic colonialism*). Ci ludzie okazali się bardzo pracowici, uparci oraz przedsiębiorczy i dzięki wsparciu Anglików stali się wręcz innymi ludźmi, zyskując nawet określenie „najmłodsze zachodnioafrykańskie plemię”. Dzięki działalności towarzystw misyjnych w Sierra Leone powstało wiele szkół, w tym słynny Fourah Bay College w 1827 r., od 1876 r. afiliowany do Durham University, z którego w 1879 r. wyszli pierwsi absolwenci. Krio uczyli się z niespotykanym zapałem i stąd zdanie, że „z edukacji uczynili fetysz” (s. 5), podejmując następnie w całej Zachodniej Afryce wiele edukacyjnych przedsięwzięć. Nic dziwnego więc, że wielu z nich pracowało w administracji kolonialnej w całym regionie, byli lekarzami (pierwszy w 1858-1859), prawnikami (1850), zasiadali w radach ustawodawczych kolonii, wielu było duchownymi (Adjai Crowther — afrykański biskup konsekrowany w 1864 r.), a jeszcze inni byli kupcami, plantatorami czy przedsiębiorcami. Zostawszy w 1853 r. obywatelami brytyjskimi, tak bardzo się zidentyfikowali z Brytanią, że nawet z dumą akceptowali — przynajmniej niektórzy — określenie *Black Englishmen* (s. 6). Gubernator J. P. Hennessy tak bardzo ich cenił, że chciał nawet zwolnić „cały europejski personel”, a zostawić tylko Afrykanów, których doceniał za kompetencje i usłużność, tym bardziej że wielu z nich aktywnie uczestniczyło w rozszerzaniu brytyjskiej terytorialnej penetracji. Ale już w końcu XIX w., wraz z aktywnością nowego imperializmu, który charakteryzował się także rasizmem, wykształceni Krio zaczęli być dostrzegani jako niepotrzebni, niegodni zaufania i odcięci od

¹ Najważniejsze publikacje książkowe: *Prelude to the Partition of West Africa*, London 1963, ss. XII + 383, 4 mapki; *West Africa: the Former French States*, New York 1967, ss. 183; *West Africa Partitioned*, vol. I: *The Loaded Pause, 1885-1889*, London and Basingstoke, 1974, ss. XIV + 273, 5 mapek; *The End of Colonial Rule in West Africa. Essays in Contemporary History*, London and Basingstoke 1979, ss. XVI + 141; *West Africa Partitioned*, vol. II: *The Elephants and the Grass*, London and Basingstoke 1985, ss. XVII + 277, 4 mapki; *Decolonization in Africa*, London and New 1988, ss. XVI + 263, 5 mapek. Szczegółowy wykaz prawie wszystkich publikacji: s. 198-205.

² Prorektor Fourah Bay College w Sierra Leone. Najważniejsze publikacje: *The Krio of Sierra Leone: an Interpretive History* (1989) oraz *H. C. Bankole Bright and Politics in Colonial Sierra Leone* (1990).

miejscowych społeczności. Teraz zaczęto ich określać jako „złe kopie Anglików, przekleństwo Zachodniego Wybrzeża, geograficzną i psychologiczną potworność” (s. 15). Kreole — „młodzi partnerzy Brytyjczyków” z goryczą zaczęli dostrzegać swoją *fatal fidelity* i szukając dla siebie nowego miejsca część z nich zaangażowała się w działalność antykolonialną. Niemniej jednak bardzo trudno było im zyskać zaufanie miejscowej ludności. Analizując szeroko ich postawy, Autor usprawiedliwia ich — przynajmniej w części — twierdząc, że jako nadgorliwi pomocnicy Anglików robili jednak to, „co w owym czasie wydawało im się najlepsze tak dla siebie, jak i dla innych Afrykanów”, i dodaje, iż dla historycznej prawdy trzeba ich działalność osądzić z dużym obiektywizmem (s. 17).

Kolejny historyk Antony G. Hopkins³ w obszernym eseju *Asante and the Victorians: Transition and Partition on the Gold Coast* (s. 25-64) nawiązuje do myśli J. Hargreavesa pochodzącej z 1960 r. — „Brakującym elementem historii, który zaledwie ostatnio zaczął się ujawniać, jest rola afrykańskich państw, ich władców i ludów” — i twierdzi, że ten element nie stanie się częścią wspólnej historii bez ukazania charakteru owych wczesnych afrykańskich i europejskich interesów krzyżujących się na wybrzeżu kontynentu. Precyzuje także, iż podziału Afryki „nie można traktować jako jedynie epizodu w dziejach Europy końca XIX w., ale jako kulminację długiego procesu interakcji między europejskim i afrykańskim społeczeństwem” (s. 26-7).

Rozprawka ta — błyskotliwa intelektualnie — jest typowym *case study*, który zdaniem Autora ma wykazać, czy kontakty między Konfederacją Aszantów a Brytyjczykami mogą być uważane za owy *missing element* oraz czy jej losy mogły się potoczyć innym torem. Ten przykład jest na tyle z jednej strony dobry, że literatura dotycząca problemu jest wyjątkowo obszerna, iż pozwala nawet lepiej „zrozumieć Aszantów w XIX w. aniżeli brytyjską ku nim politykę” (s. 27), chociaż z drugiej należy mieć na uwadze fakt, że nie może to być analiza typowa, jako że tak silnych organizmów politycznych w Afryce, jak owa Konfederacja, było bardzo niewiele. Bazując na owej bogatej literaturze, z którą Autor bez przerwy pozwala sobie zachować naukowy kontakt, oraz także na poglądach znanych teoretyków nauk społecznych (Weber, Marks, Gramsci) stosunki Aszantów z Brytyjczykami omawiane są w 3 fazach: 1) 1807-1831 — okres bezpośrednio następujący po zniesieniu niewolnictwa; 2) 1831-1874 — faza, kiedy rozwój legalnego handlu zdawał się wspierać polityczną niezależność Konfederacji; oraz 3) 1874-1896 — kiedy to „Aszanci utracili stabilizację i jedność oraz ostatecznie dostali się pod brytyjską dominację” (s. 32). Po szerokiej i głębokiej analizie dochodzi do wniosku, że Konfederacja Aszantów — mimo podejmowanych prób modernizacji — upadła w konsekwencji „doświadczania destabilizacyjnych przemian jako bezpośredniego rezultatu własnych relacji ze światem zewnętrznym”, i konkluduje, że Londyn, dokonując interwencji i okupacji, skorygował istniejącą „anomalie”. Korekta ta zaś wynikała z faktu, że w tym regionie Wielka Brytania była za słaba na to, aby „wykreować imperium nieformalne”, ale wystarczająco silna, aby wprowadzić „formalne” (s. 52). Wydaje się jednak, że nie było to tak znowu zależne od charakteru kontaktów między Aszantami a Londynem ani nawet od siły ich państwa, ale wynikało z faktu, iż Londyn wszędzie w swoich afrykańskich posiadłościach w końcu XIX w. wprowadził bezpośredni własny zarząd, czyli stworzył imperium formalne.

³ Autor jest pracownikiem Cambridge University, wykładowcą historii Commonwealthu, a także głównym editorem Commonwealth Studies Series (Macmillan). Jest autorem m.in. świetnej pozycji *An Economic History of West Africa*, London 1973 oraz napisanych wraz z P. J. Cainem książek *British Imperialism: Innovation and Expansion, 1688-1914*, a także *British Imperialism: Crisis and Reconstruction, 1914-1990* (1993).

W następnym rozdziale, zatytułowanym *Towards the Prelude to the Partition of East Africa* (s. 65-114), Roy Bridges⁴ nawiązuje także do myśli J. Hargreavesa o „brakującym elemencie” w historii stosunków Europy i Afryki, ale stara się fakt ten odnieść do Afryki Wschodniej, do czasów sprzed jej podziału i konkluduje, iż dzieje tego regionu „nigdy dotąd w pełni w tych odniesieniach nie były dyskutowane”. A nawet trudno tam znaleźć „preludium” w takim samym rozumieniu jak w odniesieniu do Afryki Zachodniej, natomiast naukowe debaty jest w tym przypadku o tyle trudniej prowadzić, że odczuwa się wyraźny niedobór „szczegółowych badań na temat samego podziału we Wschodniej Afryce, a jeszcze mniej jakichkolwiek analiz, które świadomie poszukują związków między „preludium” a „podziałem” (s. 65). Niemniej jednak Autor proponuje własną chronologię, która obejmuje okres przed formalnym podziałem tego regionu Afryki między mocarstwa europejskie i wyodrębnia lata 1856-1876: okres „pre-prelude”, kiedy to zauważa się tam sporadyczne kontakty między Europejczykami, głównie Brytyjczykami, a ludnością miejscową, chociaż te wydarzenia mają miejsce raczej jako odprysk relacji metropolia a Indie. W okresie tym zauważa się również rosnącą obecność na kontynencie Arabów i Suahili, którzy prowadząc handel niewolnikami i kością słoniową, wiążą interior z wybrzeżem; z tym, iż samo „preludium” R. Bridges umiejscawia w latach 1876-1884, kiedy to pojawiło się tam już znacznie więcej Europejczyków, starających się podważyć dominację mużulańskich kupców. Cechą charakterystyczną tego okresu wydaje się być dążenie przebywających tam Brytyjczyków do narzucenia regionowi takich związków ze światem zewnętrznym, które można by określić jako „nieoficjalne imperium” (*unofficial empire*). Po scharakteryzowaniu tego pojęcia Autor twierdzi, iż przestało ono tam obowiązywać, kiedy to Wielka Brytania w latach 1884-1885 narzuciła swoje zwierzchnictwo Bugandzie i Protektoratowi Wschodniej Afryki, czyli mówiąc inaczej, kiedy i tam wprowadzono formalne imperium. Na kolejnych stronach swego treściwego eseju R. Bridges — korzystając z bardzo szczegółowo przedstawionej literatury przedmiotu — przekonująco precyzuje własne wcześniejsze tezy, a także dużo miejsca poświęca analizie roli badaczy Wschodniej Afryki, przebywających tam urzędników, biznesmenów i misjonarzy, w odniesieniu tak do ich własnych ideałów, jak i działalności, która zaowocowała w końcu bezpośrednią brytyjską władzą. Oceniając działania licznych misjonarzy, stwierdza, że „świadomie czy nieświadomie, byli oni częścią kampanii, która ustanowiła nieoficjalne imperium” (s. 106). Myślę, że to samo można powiedzieć o wielu innych działających tam Brytyjczykach, tym bardziej, iż bez ich obecności daleko trudniej byłoby metropolii narzucić swoją bezpośrednią władzę, w szczególności wobec dużej aktywności Niemców, co zresztą w konsekwencji musiało zrodzić podział regionu.

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem kolejny artykuł Johna Kenta⁵, *Informal Empire and the Defence of the Middle East 1945-56* (s. 114-152), w którym została poddana krytycznej

⁴ Emerytowany profesor Aberdeen University, wykładowca wielu afrykańskich — i nie tylko — uniwersytetów, w tym Makerere University w Ugandzie, dyrektor History Department podczas mego pobytu w Aberdeen, autor wielu prac na temat głównie Wschodniej Afryki, szczególnie biografii badaczy i misjonarzy. We współpracy z J. Hargreavesem, Paulem Dukeseem i Williamem Scottem wydał *Nations and Empire: Documents on the History of Europe and the World* (London 1969).

⁵ John Kent, wcześniej student J. Hargreavesa, jest wykładowcą stosunków międzynarodowych w London School of Economics, uczył także historii Europy na Uniwersytecie w Aberdeen i Strathclyde, jak również zajmował się — i zajmuje — badaniami historii imperialnej w Institute of Commonwealth Studies w Londynie. Autor m.in. następujących książek: *The Internationalization of Colonialism: Britain, France and Black Africa, 1939-1956* (1992); *British Imperial Strategy and the Origins of the Cold War, 1944-1949* (1993) oraz *Egypt and the Defence of Middle East, 1945-1949* (1998).

analizie teza, szczególnie wyznawana przez wojskowych, iż II wojna światowa „wzmocniła wiarę, jakoby rola Wielkiej Brytanii jako światowego mocarstwa była zależna od zachowania przez nią silnej pozycji na Bliskim Wschodzie” (s. 114). Tezy Autora oparte są na świeżo odtajnionych brytyjskich materiałach archiwalnych, głównie Ministerstwa Obrony, a także korespondują z wnioskami M. J. Cohena, zawartymi w pracy *Fighting World War Three from the Middle East*⁶.

Waga Bliskiego Wschodu tak dla samej Wielkiej Brytanii, jak i dla Imperium Brytyjskiego była określana tak naprawdę z jednej strony przez historyczne doświadczenie, podczas gdy z drugiej przez „emocjonalne koncepcje Brytyjskiego Imperium jako światowego systemu oraz poprzez rasową i narodową dumę i wiarę w status wielkiego mocarstwa oraz zachowanie światowej roli” (s. 116). Ta ważność widoczna była w potrzebach: floty wojennej, odgrywającej poważną rolę na Morzu Śródziemnym; sił lądowych, które w tym regionie w XX w. zanotowały kilka znaczących sukcesów, oraz lotnictwa, które z tego miejsca utrzymywało stałą łączność z Azją oraz z Australią czy Nową Zelandią. Ważne były względy strategiczne — bliskość ZSRR — oraz bogate zasoby ropy naftowej. To z uwagi na te potrzeby w regionie Kanału Sueskiego utrzymywana była w 1945 r. największa na świecie baza wojskowa, jako że sam kanał wydawał się być „symbolem żywotności imperialnych pozycji”, a także nadzieją na utrzymanie tam brytyjskiego nieformalnego imperium. Ten ostatni cel stał się wręcz „zimnowojenną strategią Zachodu powstrzymywania radzieckiej ekspansji”. Nie należy wszakże — zdaniem J. Kenta — „ignorować emocjonalnej potrzeby bycia na Bliskim Wschodzie z powodów prestiżu i statusu wspartego na determinacji pozostania światowym mocarstwem”. To właśnie próba zracjonalizowania tej emocjonalnej potrzeby została uznana za rzeczywiste racje brytyjskiej polityki na Bliskim Wschodzie. Nigdy nie było to jaśniej widoczne niż w początkach zimnej wojny. W dodatku potrzeby brytyjskiej polityki obronnej oraz analizy radzieckiego zagrożenia zostały utrudnione przez mit, że to strach przed radzieckim atakiem warunkował brytyjską strategię oraz wykreował sojusz NATO. Niezależnie od tego — podkreśla Autor — brytyjcy wojskowi w latach 40. nie wierzyli, że Związek Radziecki mógłby rozpocząć wojnę światową przed 1957 r. i stąd też nie było potrzeby podejmowania bezpośrednich militarnych środków obrony. Dowódca Royal Navy J. Cunningham oraz marszałek lotnictwa A. Tedder w 1948 r. uważali, że w przypadku wybuchu wojny Rosjanie raczej wycofają się na wschód niż ruszą do ataku na zachód (s. 147, przyp. 6 — przypomnijmy: było to w okresie kryzysu berlińskiego). Wojna mogłaby oczywiście wybuchnąć „przez przypadek”, co Autor uważa za „eufemizm dla Zachodu, który rozpocząłby wojnę w odpowiedzi na to, czego brytyjskie elity rzeczywiście obawiały się najbardziej, a mianowicie na rozprzestrzenianie się komunizmu środkami politycznymi. Taka sytuacja powstałaby np. jeżeli komuniści przejęliby władzę we Francji. W latach 40. odczuwana była również potrzeba przygotowania się do wojny, którą Rosjanie mogliby rozpocząć po 1956 r. Ale posiadanie w 1952 r. nawet bomby wodorowej oraz brak reakcji Moskwy na zbliżającą się remilitaryzację Niemiec, niebezpieczeństwo ZSRR świadomie rozpoczynającego globalną wojnę przestały być *significant consideration*” (s. 117). Poza tym brytyjcy planiści w tym czasie wyraźnie rozgraniczali „między środkami militarnymi, które były częścią zimnej wojny przeciwko komunizmowi, a tymi, które miały służyć gorącej wojnie z ZSRR”. I właśnie na tle tych względów Autor na dalszych stronach analizuje brytyjską politykę obrony Bliskiego Wschodu. Zdecydowanie podkreśla, że „w obrębie brytyjskiego wojskowego establishmentu w pełni sobie uświadamiano, że antykomunistyczna polityczna strategia nie zrodzi masowego publicznego poparcia; ono mogłoby być tylko wtedy zapewnione, jeżeli nastąpiłoby połączenie

⁶ M. J. Cohen, *Fighting World War Three from the Middle East: Allied Contingency Plans, 1945-1954*, Ilford 1996.

politycznej i ideologicznej groźby z militarną. Tak więc idea radzieckiego zagrożenia pochodzącego z ideologicznego zaangażowania zastąpienia globalnej dominacji kapitalizmu była świadomie przedstawiana w kategoriach radzieckiej militarnej groźby mającej na celu podbój i siłowe narzucenie opresji w skali globalnej. Ale w rzeczywistości globalne militarne radzieckie zagrożenie nie mogło się w żaden sposób zmaterializować, a środki użyte dla powstrzymania groźby zarówno w Europie, jak i na Bliskim Wschodzie było nieadekwatne, czy też — ponieważ siła Brytanii do 1955 r. znacznie zmniejszyła się — wyimaginowane". Następnie J. Kent szeroko omawia propozycję premiera C. Attlee, która była na porządku dziennym od września 1945 r. do stycznia 1947 r., wycofania się z Bliskiego Wschodu na linię obrony przecinającą Afrykę, jak również aktywne zabiegi brytyjskich wojskowych i polityków, którzy ten śmiały plan widzieli w kategoriach rezygnacji z wielkości. Nadzieja na pomoc Amerykanów w tym regionie przyjmowana była z nadzieją, ale i z obawą. Od 1949 r. myślano także o tym, że obrona Bliskiego Wschodu będzie priorytetem NATO. Ale niestety tak się nie stało. Świeżo ujawniony dokument opisujący brytyjską globalną strategię — chociaż niepełny — z 1952 r., każe widzieć obronę Bliskiego Wschodu tylko w kategoriach zimnej wojny, czyli niedopuszczenia do rozszerzenia się komunizmu, ale nigdy nie zabezpieczenia na wypadek gorącej wojny z ZSRR (s. 133). Negocjacje z Egiptem na temat wyprowadzenia sił zbrojnych z Egiptu były trudne, ale jednocześnie trwanie tam w stosunkach wrogości z Egiptem czyniło tę bazę bezwartościową. J. Kent pisze, że Foreign Office było przekonane w 1953 r., iż „utrzymywanie 80 000 wojska w Egipcie nie służyło żadnym innym celom jak tylko utrzymaniu się w obliczu wrogości Egipcjan" (s. 135). Ale wtedy jeszcze W. Churchill — i jego otoczenie — nie zgadzał się na ewakuację.

Próba wzmocnienia pozycji Londynu stała się idea utworzenia Paktu Bagdadzkiego, który — zdaniem Autora — stał się „idealnym" dla Moskwy tworem wykreowania niestabilności w regionie. Nie lubili go Egipcjanie, Żydzi, Francuzi, Saudyjczycy, Syryjczycy, no i oczywiście Rosjanie (s. 140). Uaktywnił on wrogo do Zachodu szczególnie Nassera, co w pracy znalazło szerokie prezentacje. Niósł z sobą groźbę zakłopotania dla Londynu, ponieważ Anglicy obiecywali Iranowi i Irakowi obronę przeciwko ZSRR za pomocą broni atomowej, której jeszcze nie posiadali. „Jest normalną praktyką — pisze J. Kent — że wprowadza się świadomie w błąd swoich wrogów, ale w tym przypadku Brytyjczycy oszukiwali także niektórych swoich przyjaciół" (s. 141). W podsumowaniu znalazły się bardzo kategoryczne sądy, że Londyn nigdy nie był w stanie obronić Bliskiego Wschodu, a wojska brytyjskie tam obecne nie miały zadania walczyć z zagrożeniem ZSRR, w którego realność w Londynie nie wierzono, ale miały za zadanie „przekonać sojuszników, że Brytania była wystarczająco potężna, aby ich obronić". Co do opuszczenia bazy w Egipcie J. Kent twierdzi, że problemy dotyczące prestiżu wpływały na „akceptację i naturę wycofania się, jak i dyktowały determinację pozostania". To bardzo ciekawe studium pozwala mieć przekonanie, że historia zimnej wojny w wielu swoich aspektach musi zostać na nowo napisana.

Ostatni esej — *The Decolonization of French Africa and the United States and Great Britain, 1945-58* — został napisany przez historyka francuskiego, Marca Michela⁸, który bazując na francuskich i brytyjskich archiwaliach, stara się określić, na ile francuską politykę wobec

⁷ W analizach bardzo ważny jest zbiór dokumentów: *British Documents on the End of Empire: Egypt and the Defence of the Middle East*, part I: 1945-1949; part II: 1949-1953; part III: 1953-1956, editor J. Kent, University of London, Institute of Commonwealth Studies, series B, vol. IV, Stationery Office, London 1998.

⁸ Marc Michel jest dyrektorem Institut d'Histoire Comparee des Civilisations oraz profesorem University of Provence w Aix. W jego dorobku najważniejsze książki to: *La Mission Marchand* (1972); *L'appel a l'Afrique* (1982); *Gallieni* (1989) oraz *Decolonisations et emergence d'un monde* (1993).

własnego imperium stać było na samodzielność i na ile ulegała ona wpływowi USA i Brytanii. Na początek Autor wyodrębnił i podkreślił nowy element wpływający z układu sił po II wojnie światowej, a mianowicie „międzynarodową opinię”, która odnosiła duże sukcesy w przyspieszaniu dekolonizacji, szczególnie jeżeli dotyczyło to takich państw, jak Belgia, Holandia i nawet Francja.

Paryż po zakończeniu działań wojennych czuł się w jakimś sensie w „międzynarodowej izolacji”, a mimo to Ch. de Gaulle starał się przywrócić wielkość Francji, nawet „sprzeciwiając się Amerykanom”, jeżeli tego wymagała sytuacja (s. 154). Znacząc niechętnie kolonializmowi zdania F. D. Roosevelta, większość francuskich elit darzyła Amerykę ledwie skrywaną niechęcią. Pierwsze lata po wojnie zdawały się potwierdzać trafność postawy wobec Ameryki, jej stanowisko w sprawie 73 art. Karty ONZ czy też chociażby wobec kolonializmu w ogóle. To zaś spowodowało, że takim stanowiskiem poczuli się zaniepokojeni także Brytyjczycy, tym bardziej że blok antykolonialny rozszerzał się szybko na kraje Ameryki Łacińskiej oraz przede wszystkim na *Slavonic bloc* (s. 158). Nie było więc nic dziwnego, że Brytyjczycy i Francuzi zgodzili się, że przed każdym posiedzeniem ONZ będą odbywać wspólne spotkania. Francuzi tak dalece nie ufali Amerykanom, że nawet chęć rozszerzenia planu Marshalla na Afrykę traktowali jako wstęp do wtargnięcia na swe terytoria. Podobnie z podejrzaniem traktowali Punkt IV z przemówienia inauguracyjnego prez. H. Trumana ze stycznia 1949 r. Amerykanów w Afryce uważali po prostu za „intruzów”. Sytuacja zaczęła się nieco zmieniać, kiedy władzę przejęła administracja Eisenhowera — Dullesa, a na miejsce nie lubianego w Paryżu zastępcę sekretarza stanu ds. Bliskiego Wschodu, Południowo-Wschodniej Azji i Afryki, George'a C. McGhee, przyszedł ostrożny Henry Byroade, który już w pierwszym przemówieniu powiedział, iż zbyt pospieszna dekolonizacja może spowodować, iż młode kraje dostaną się pod jeszcze gorsze jarzmo „the new Soviet colonialism” (s. 161). Stanowisko to potwierdził F. Dulles w listopadzie 1953 r., z tym, iż nie zapomniał dodać, że „to my byliśmy pierwszą kolonią, która zdobyła niepodległość”. M. Michel pisze, że wśród francuskiej elity w Czarnej Afryce rozwinęła się swoista *siège mentality*, która kazała widzieć w Amerykanach winnych uprawiania demagogii wobec Afrykanów, jak również „hipokryzji”, która ledwo skrywać miała ich chęć wykorzystania zasady „otwartych drzwi” i następnie zajęcia miejsca Europejczyków (s. 162-163).

Daleko bardziej poważne nieporozumienia miały miejsce jednak w arabskiej Północnej Afryce, gdzie zaistniała nawet groźba „izolacji Francji na arenie międzynarodowej”. A wielu Francuzów wierzyło wtedy — a nawet i dzisiaj — że za zaburzeniami w Maroku, Tunisie, a później w Algierii stały Stany Zjednoczone. Dramat najpierw rozgrywał się w Tunisie i Maroku, gdzie Francuzi, zwalczając nacjonalizm, starali się przekonać Amerykanów, że zaistniała tam „rzeczywista komunistyczna groźba”, i że lekarstwem na to są proponowane przez Paryż reformy. Waszyngton nigdy prawdopodobnie nie potraktował poważnie tej groźby, chociaż takie stanowisko Paryża utrudniało i Amerykanom kształtowanie własnej polityki wobec państw arabskich. Tylko stanowisko Londynu było pewne: nie należy w żaden sposób „podważać francuskich pozycji w Północnej Afryce”, nawet w czasie wojny algierskiej, chociaż starali się przekonać swoich partnerów do polityki bardziej zdecydowanych ustępstw, tym bardziej, że sami mieli problemy z Egiptem i montowali Pakt Bagdadzki. Realność konfrontacji z ZSRR i potrzeba posiadania silnych sojuszników — i baz wojskowych w ich posiadłościach w Północnej Afryce — zaowocowały przyjęciem „bardziej neutralnego stanowiska” (s. 166). Natomiast wojna algierska miała w Ameryce bardzo złą prasę. Otwarcie krytykował ją senator J. Kennedy. Amerykański polityk R. Murphy uważał, że w Algierii „Francuzi dali się złapać w ślepią uliczkę” (s. 170). Nic więc dziwnego, że z racji, iż Algieria została objęta parasolem NATO, politycy brytyjscy i amerykańscy chcieli przedstawić Francuzom pomoc w postaci inicjatywy

NATO. Ale i w tym względzie Brytyjczycy — mając na względzie potrzebę utrzymania wspólnego frontu — zalecali dużą ostrożność i delikatność. Na szczęście taka akcja nie była już potrzebna, w maju 1958 r. bowiem władzę we Francji przejął znowu de Gaulle, który równocześnie przejął też inicjatywę w sprawach dekolonizacji. Dla tego wielkiego Francuza jego kraj musiał zająć taką pozycję, która pozwoliłaby mu odgrywać ważną rolę w polityce światowej. Dekolonizacja była więc potrzebą chwili: w Czarnej Afryce dokonał jej niespotykaną szybkością (ku zaskoczeniu Anglików, którzy raptem znaleźli się za Francją — razem z Portugalią), podczas gdy w Algierii to nie opinia zewnętrzna była wrogiem, ale opozycja wewnętrzna. Chociaż trzeba także powiedzieć, że amerykańskie koncerny naftowe również w tej kwestii zabierały jasne stanowisko, co jednak — jak pisze Autor — „nie przyspieszało dekolonizacji Algierii” (s. 173).

Ten bardzo ciekawy historycznie esej można niespodziewanie czytać także w dzisiejszych realiach sprawy irackiej. Stanowisko administracji Busha-Powella dążącej do wojny i wykreowania w regionie Bliskiego Wschodu — i nie tylko — nowych wpływów i układów spotyka się z wrogiem stanowiskiem Francji — wspieranej przez większość państw świata — która nie zgadzając się na wojnę, nie zgadza się także na rozstrzygnięcie trudnych problemów na drodze przemocy, jak również zdaje się nie godzić z powszechnym w pewnych kręgach przekonaniem, aby o skutkach działań politycznych decydowała tylko i wyłącznie siła militarna wsparta jedynie jednostronną globalną propagandą. W latach 40. i 50. przecież podobnie myślano we Francji. Chociaż świat się bardzo od tego czasu zmienił, to jednak pozostaje do rozstrzygnięcia problem — na ile zmieniła się od tego czasu międzynarodowa opinia.

W części ostatniej — *The Life and Work of John Hargreaves* — omówiona została przez Roy'a Bridgesa droga naukowa Profesora oraz wykaz publikacji i indeks nazw własnych

Na zakończenie chciałbym dodać, iż ta niezbyt obszerna książka, bardzo ładnie wydana, zawiera tak wiele interesujących analiz, że mogą się okazać cenne nie tylko dla afrykanistów.

Adam Kosidło
Gdańsk

Jarosław Suchoples, *Finlandia w polityce Stanów Zjednoczonych 1917-1919*, Warszawa, Trio, 2003, ss. 261

Książka *Finlandia w polityce Stanów Zjednoczonych, 1917-1919* podejmuje ważny i atrakcyjny temat, który jest słabo opracowany w historiografii, w tym także fińskiej i amerykańskiej. Wprawdzie wzajemne relacje fińsko-amerykańskie były przedmiotem badań, ale w niewielkim stopniu dotyczyły lat I wojny światowej i narodzin niepodległego państwa fińskiego. Znacznie lepiej opracowane są wzajemne stosunki w czasie II wojny światowej po 1945 r., a także dzieje emigracji fińskiej do USA.

Warto wszak odnotować badania dwóch historyków, którzy na tym polu położyli szczególne zasługi, a ich prace zostały przez Autora należycie spożytkowane. Byli to: Amerykanin, Malbone W. Graham, który już w okresie międzywojennym zgłębił tę problematykę, a współcześnie — badacz fiński, Juhani Paasivirta. Oprócz ważnych i cennych prac wspomnianych historyków badających stosunki fińsko-amerykańskie istnieje raczej skromna literatura przedmiotu. Wybór zatem tematyki przez młodego badacza jest trafny i uzasadniony, tym bardziej że na gruncie polskim problematyka ta nie była w zasadzie w ogóle podejmowana.

Praca składa się z pięciu rozdziałów, wstępu, zakończenia, bibliografii oraz użytecznego indeksu nazwisk. Rozdział pierwszy jest swego rodzaju wprowadzeniem merytorycznym, w którym zaprezentowany jest stosunek USA do sprawy fińskiej w 1917 r. Trzy dalsze rozdziały po-